Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 14. z dnia 22. V. Rok 1922.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne

Prenumerata „Krytyki"
z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi:
W kraju: rocznie 1800 Mkp. półr. 950 Mkp., kwart. 500 Mkp.
W miejscach sprzedaży egzemplarz **pojedynczy 40 Mkp.**
Za granicą: kwartalnie 500 Mkp., egzemplarz poj. 50 Mkp.
W Ameryce: kwartalnie 2 dolary, egzemplarz poj. 12 cent.

Ceny ogłoszeń za wiersz nonparelowy jednoszpaltowy:
1-szpaltowy . . . . 60 Mkp.
w rubryce „Nadesłane" . . . . 150 „
na pierwszej stronie . . . . 250 „
inne ogł. i anonse stosownie do miejsca i objętości według umowy.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Librowszczyzna L. 7, I. piętro, Telefon Nr. 3271
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.421.
Godziny urzędowe od 9—12 przedpoł. i od 2—6 popołudniu.
Naczelny redaktor przyjmuje strony codziennie od 5—6 popoł.
z wyjątkiem niedziel i świąt.

Ilu posłów powinno zasiadać w sejmie?

Pytanie to było przedmiotem ostrych walk i zabiegów różnych stronnictw, frakcyj, grupek i menerów sejmowych. Jedni projektowali 408 minimum, inni żądali podwyższenia tej liczby do 412 i t. d. **aż do 432,** a sądzić można, że i to jeszcze nie ostatnia cyfra...

Była to walka o wpływy i pojedynek o mandaty, a w konsekwencji o... synekury. Czy o losie państwa stanowi ilość mandatów, czy też wartość moralna posłów, odpowiedzieć nie trudno. Podwyższenie liczby mandatów będzie miało ten skutek, że budżet państwa zostanie obciążony dalszym wydatkiem kilkudziesięciu miljonów marek rocznie, a sejm powiększy się o kilkunastu nowych kandydatów na ministrów, wiceministrów, prezesów Urzędów ziemskich i innych, a oprócz tego zwiększy się liczba ludzi zabiegających o protekcje dla swych pupilów, pozatem... nic!

— Powiększenie liczby mandatów z korzyścią dla jednego stronnictwa wywołuje dążenia drugiego do zdobycia jeszcze większej liczby — czyli beznadziejna walka o rekordy.

Nasi kochani suwereni zdali egzamin dojrzałości, jako reprezent. narodu — z odznaczeniem! Nie zawsze wprawdzie w znaczeniu dodatniem jak to ze sprawozdań o skandalikach sejmowych widzimy, lecz miało to ten dodatni skutek, że wielu wyborcom otwarto szeroko oczy na stopień wartości moralnej swych reprezentantów przy „wielkim ołtarzu".

Naszem zdaniem liczbę posłów do naszego sejmu można ograniczyć i do... czterech, lecz muszą to być ludzie bez zmazy, o czystych duszach, a przedewszystkiem... rękach!

Czterech posłów uczciwych potrafi zdziałać więcej niż setki takich, jacy obecnie przeważnie ławy sejmowe zajmują!

Wprowadzić trzeba (przynajmniej równocześnie z nową ordynacją wyborczą) **karę śmierci dla posłów, którzy kradną,** a liczba kandydatów na posłów do nowego sejmu samoczynnie spadnie do minimum.

Walk wyborczych też nie będzie gorących, bo i o cóż walczyć gdy za nadużycia grozić będzie kara śmierci...!

— **B. Lis** —

Dość blagi!

Przygotowania wstępne do przyszłych wyborów. — Piastowcy łączą się z arystokracją.

Po dotkliwej klęsce moralnej, jaką poniósł Witos i jego sztab na błoniach w Rzeszowie, wszystkie partyjne, Witosowe gazetki usiłują w sposób machiawelski przekręcić wynik walki i wmówić w chłopów zwycięstwo.

Gazetki piastowców w Kongresówce jadą „pełną parą" i kłamią, jak tylko oni wyłącznie chłopa okłamywać potrafią.

Otóż „Gazeta Ludowa" Nr 20, w artykule p. t. „Potężny Zjazd chłopski w Rzeszowie" pisze:

„Na skutek znanej wszystkim naszym czytelnikom odezwy prezesa P. S. L., posła Wincentego Witosa, zjechało się do Rzeszowa ubiegłej niedzieli ze 30 tysięcy (jak łgać, to uczciwie!) chłopów. Cel tego Zjazdu był taki sam, jak tych, które odbędą się u nas za tydzień.

Do późnej nocy po wszystkich drogach od Rzeszowa wiodących, ciągnęły sznury furmanek chłopskich i ludzi wracających pieszo do domu, a pociągi kolejowe tak były ludźmi pozapychane, że niektórzy, zwłaszcza młodzi, aż na buforach i dachach wagonów siedzieli".

(W tem miejscu opisu wplątał widocznie „sprawozdawca" przyjemny sen p. Witosa i milami odbiegł od rzeczywistości).

Kto był na miejscu — ten mógł widzieć naocznie i stwierdzić **katastrofalną klęskę piastowców w Małopolsce.**

Dowodem klęski były pustki, jak świadczy fakt, że do należytości za przejazd pociągu zamówionego na ten cel w dyr. krakowskiej z Krakowa do Rzeszowa ma **dopłacić** p. Witos przeszło pół miljona marek.

Wiec się nie udał tak, jak się również nie udała blaga! Chcąc ratować wynik swej bezprzykładnej w dziejach gospodarki, postanowili piastowcy zamydlić chłopom oczy frazesami z trybuny. Pomylili się! — Chłop ma dosyć słów blagi i czekał czynu! Piastowcy widząc, że kadry wyborcze strasznie się przerzedziły, zawarli w końcu tajną ugodę z socjalistami i obszarnikami...

Obszarnicy podzielili się na dwa obozy i gorączkowo sposobią się do przyszłej kampanji wyborczej.

Jeden obóz, którym dowodzi hr. Zdzisław Tarnowski i były namiestnik cesarski, p. Bobrzyński dąży do połączenia się z piastowcami, żeby wyzyskać różnicę brzmienia ustawy parcelacyjnej w konstytucji i generalnej komisji ziemskiej i tą drogą ratować domeny arystokracji przed przyszłą parcelacją na rzecz inwalidów i małorolnych. Do tej akcji nadają się też jedynie piastowcy, znani z dotychczasowej działalności (Dojlidy, lasy rządowe, maszyny rolnicze i t. p.)

Drugi obóz szlachecki, na którego czele stoi hr. Stadnicki z Nawojowej, prze do połączenia się z partją klerykalno-endecką, która w kampanji wyborczej pójdzie ramię do ramienia.

Obydwa obozy zakładają w tym celu liczne banki. W razie niebezpieczeństwa połączą się te dwa obozy celem stoczenia walki z „Lewicą" P. S. L.

Obszarnicy, spłaciwszy w bolszewicki sposób długi hipoteczne i wekslowe i zgarnąwszy fury marek, mogą odnieść w połączeniu z piastowcami zwycięstwo tem więcej, że i w Belwederze objawiano (w rozmowie z posłem „Wyzwolenia" p. W...) życzenie, żeby po wyborach **prezydentem Rzeczypospolitej obrać p. Wincentego Witosa(!)** Cel tej polityki jest za nadto przejrzysty, żeby potrzebował komentarzy.

Jak się zachowają podczas przyszłych wyborów szare i biedne masy chłopskie, tego się dzisiaj przewidzieć nie da, lecz, jeżeli zrozumią cel tej groźnej dla ich interesów polityki — wpakują klin lewicowy między ściany znienawidzonego i szkodliwego dla nich bloku i rozczepią go!

Jak się u nas zwalcza drożyznę.

Od szeregu tygodni sfery rządowe w Warszawie usiłują znaleść sposób na złagodzenie drożyzny, która po krótkiej przerwie znów zaczyna podnosić głowę. Kilka miesięcy temu, gdy szalejąca na każdem polu drożyzna dochodziła do zenitu, rząd uczynił pierwszy krok w kierunku zainicjowania akcji przeciwdrożyźnianej i w tym celu obniżył nawet cenę wyrobów tytoniowych. W dalszym jednak ciągu, nic więcej jednak nie uczyniono. Równocześnie prawie z tym ochłapem, w formie redukcji cen wyrobów tytoniowych, ogłoszono rozporządzenie o zmianie taryfy celnej (Dziennik ustaw 14, z dnia 6 marca 1922, poz. 130. IV), które dosłownie opiewa: Przesyłki zawierające towary niezdeklarowane we właściwym terminie, lub też zdeklarowane w sposób niezupełny, podlegają dodatkowej opłacie manipulacyjnej w wysokości 10 proc. od przypadającego cła, łącznie z dopłata do cła (aggio).

Skutki tego rozporządzenia znają dobrze kupcy, którzy są zmuszeni sprowadzać towary z zagranicy.

Zważywszy, że w obecnych warunkach, tylko z wielkim trudem udaje się zdeklarować towary „we właściwym terminie" lub „w sposób zupełny", t. zn. w 48 godzin po nadejściu towaru, dojdziemy do przekonania, że rząd podwyższył cło o 10 proc., co wraz z podwyżką ustanowioną na innem miejscu tejże ustawy (§ I a), czyni 12 proc. podwyżki, obecnie obowiązującego cła, które wskutek „mnożnika" mającego na celu wyrównanie różnicy wartości pieniądza w pewnych wypadkach dochodzi do bajońskich wprost sum. Jeżeli zatem kupiec miał tytułem cła zapłacić miljon mkp., to dlatego, że do 48 godzin, bądź to nie mógł towaru zdeklarować, czy też był pozbawiony możności wystarania się o gotówkę w danej wysokości, musi za karę zapłacić o 120 tysięcy więcej.

W dodatku:

Dr E. Meller: **„O talentach muzycznych.** — R. Rychter: **„Z chwil Erosa".** — Sprawozdania tearów krakowskich i prowincjonalnych i sal koncertowych. — Repertuary teatrów i kin i t. d. i t. d.

Sfery kupieckie nie zwracają uwagi na tego rodzaju „drobnostki“, widocznie są one zdania, że konsument w swej bezdennej naiwności zapłaci każdą cenę, inaczej bowiem trudno jest wytłómaczyć sobie tajemnicę milczenia i angielski spokój, z jakim to rozporządzenie przyjęto.

Czy tego rodzaju „walka z lichwą“ przyczyni się do powstrzymania drożyzny, łatwo osądzić.

Panama leśna

Jak piastowcy zagrabili drzewo, przeznaczone na odbudowę kraju?

Mowa posła Stapińskiego, wygłoszona w Sejmie w dniu 24 lutego b. r.
Według stenogramu urzędowego.
(Dokończenie).

„Zrąb“.

Jeszcze dodam krótko o spółce „Zrąb“ w Grybowie. Spółka ta składa się z Jana Cielucha, synów i zięciów tegoż, a poza rodziną Cielucha należy do „Zrębu“ jeszcze sześć czy siedm osób. Jest tam i inwalida na obrazę, ale powiatowy Związek inwalidów niema ze „Zrębu“ żadnych świadczeń. Pierwszą partję lasów na odbudowę, około 7.000 kubików drzewa dostali za 20 proc. materjału budowlanego. Sąsiedni tartak, prawda żydowski, tartak Zorna gotów był dać 40 proc., czyli za swoją chrześcijańskość kazał sobie „Zrąb“ zapłacić 20 proc. ze skarbu Państwa, czyli z podatków. Prócz tego otrzymał „Zrąb“ na budowę tartaku 250.000 marek z funduszów państwowych. Tak drogo kosztuje nas konik antysemicki, na którym piastowcy jeżdżą obłudnie. Dowiodłem już poprzednio, że ten antysemicki konik wozi drzewo państwowe na pożytek żyda Götza w Grybowie, który spółkę „Zrąb“ finansuje, oczywiście do swojej kieszeni. Przeciwko takiemu antysemityzmowi, pracującemu kosztem skarbu Państwa na dochód Götza musimy się zastrzec jak najostrzej. Niechaj „Zrąb“ w drodze publicznej licytacji bierze drzewo rządowe i niech wykaże zdolność do prowadzenia przemysłu drzewnego, a wówczas będziemy się cieszyć i poparcia mu udzielać, ale nie kosztem skarbu Państwa. Zwracam uwagę Ministra Rolnictwa, że właśnie teraz ma nastąpić rozdanie wyrębu w lasach Śnietnicy na dalszych pięć lat. Zastrzegamy się stanowczo przeciw załatwieniu sprawy inaczej jak w drodze publicznej licytacji, choćby parę razy powtarzanej.

Drzewo opałowe.

Oprócz drzewa materjałowego, na budowę, jest w lasach i inne drzewo, zdatne tylko na opał, jako to różne buki, leszczyna, brzoza, reszty jodły i świerka, dudławe części odziomków itp. Otóż to drzewo opałowe oddał rząd spółkom Piastowcowym na takich warunkach, że za wyrąb sągów otrzymują spółki 65 proc., a oddają rządowi tylko 35 proc. Uważam to również za wielką stratę dla skarbu Państwa. Ludność miejscowa, w pobliżu lasów państwowych, a nawet i z dalszych okolic chętnie będzie rąbać sągi, jeżeli dostanie 35 procent, a Rząd 65 proc., czyli dwa razy korzystniej dla skarbu Państwa. W sumie uczyni to znowu różnicę idącą w dziesiątki miljonów marek.

Urzędnicy przedsiębiorcami.

W kilku tych spółkach lasowych Piastowców uczestniczą jako udziałowcy urzędnicy państwowi. Uważam to również za bardzo szkodliwe, niedopuszczalne. Ta droga prowadzi do wyzyskiwania stosunków urzędniczych na korzyść spółki, czyli na szkodę skarbu Państwa.

Zakończenie.

O wielu drobniejszych, choć także bardzo charakterystycznych szczegółach kontraktu nie będę mówił, aby nie zabierać za wiele czasu. Ale pomyślmy, że w każdym powiecie Urząd odbudowy, albo ekspozytura odbudowy, z urzędnikami państwowymi, którzy mają obowiązek pilnować interesów Państwa i ludności, a jednak tak się to prowadzi, że oddajemy za bezcen majątki państwowe.

Pełno jest frazesów w naszych ustawach o patrjotyzmie, wszyscy mówią dużo o miłości Ojczyzny, ale przez takie rzeczy całą Polskę gubimy. Na Komisji rano powiedziano ze strony Rządu, że nie należy tego podnosić, żeby się świat nie dowiedział.

(Głos: Kto to powiedział?)

Powiedział to inż. Kruk, przedstawiciel Rządu w Komisji Odbudowy. Ależ panowie, niestety my mamy aż za dużo dowodów, że świat nas zna lepiej, aniżeli my sądzimy, świat jest mądry i tylko nam się zdaje, że w ten sposób postępując, my istnieć możemy. Świat takiej gospodarki nie zniesie, Państwo, które w ten sposób swój majątek marnotrawi, a równocześnie posyła agentów o pożyczkę zagraniczną, pożyczki nie dostanie. W ten sposób działając, rujnujemy kredyt państwowy. Mam nadzieję, że jednak Wysoka Izba przystąpi do spełnienia swojego obowiązku, że jednak te rzeczy nie ujdą na sucho, że jednak nie stanie się rabunek bezkarnym.

(Głos: Izba Kontroli Państwa?)

Otóż do Pana Prezesa Izby Kontroli Państwa mam jedną prośbę, mianowicie, żeby był ostrożnym w doborze ludzi, bo zdaje mi się, że ten sam pan Mahr, który był niegdyś urzędnikiem austrjackiej Dyrekcji lasów, ten sam Mahr, który podpisał kontrakt z Wańkową, ma być dziś członkiem Izby Kontroli Państwa dla interesów drzewnych. Dowiedziałem się o tem ze strony, której nie mam prawa nie wierzyć.

Naturalnie, zdaję sobie sprawę z tego, jak ciężka jest kontrola tam, gdzie chodzi o objekty lasowe, tam gdzie chodzi o interesy na miljony i miljardy. Ta kontrola musi być ciężka. Na karnecie balu prasy napisał poseł Dąbski, że żyjemy w takich stosunkach, iż do Polski złodziej nie musi przez mur przełazić, jeśli jest złotem obładowany, bo go strażnik państwowy sam prosto i gładko wprowadzi. W doborze Izby Najwyższej musimy być bardzo ostrożni, gdyż chodzi o tak wielkie interesa.

(Okrzyki: to Lewiatan.

Słyszę okrzyki, które stanowią znamię naszych czasów. Z jednej strony widzimy Lewiatana, który istotnie czuje się więcej zastępcą interesów fabrykantów, niż Polski i broni ich z taką pasją wszędzie, jakby istotnie Polska była Lewiatanem. Dostaliśmy pismo okrężne Komitetu gospodarczego Techników, gdzie mówi się: żadnych podatków, jeśli każdy obywatel będzie bogatym, to i Polska będzie bogatą. Za Sasów każdy Polak był tłusty i syty, a Polska była chuda i słaba.

(Głos: Chłop nie był tłusty).

Tak, chłop nie był syty ani tłusty, robił pańszczyznę.

A z drugiej strony apeluję do posłów ze Stronnictwa Piasta, aby zechcieli z temi nadużyciami swoich członków zrobić porządek. Jestem daleki od oskarżenia ich, że oni wszyscy w tem uczestniczyli.

Jeśli ja tu z tej trybuny, mówiłem już dawniej kilka razy, Panowie, kontrakty, Panowie kontrakty, Panowie kontrakty, to dawałem tem strzał ostrzegawczy. Ponieważ żadnych skutków to nie odniosło, zmuszony byłem przyjść tu i w ten sposób, choć z wielkim wstrętem dla mnie te rzeczy rozpowiadać!

NOWINY LWOWSKIE

Jonas (Jojne) Sprecher

Kryminalnemi sztuczkami tego multimiljardera wojennego, zajmowaliśmy się już w jednym z poprzednich numerów. Jest on najbogatszym żydem we Lwowie, właścicielem 5 gmachów trzypiętrowych przy ulicy św. Anny, olbrzymiej kamienicy z oficynami i magazynami przy ulicy Kazimierzowskiej, gdzie też prowadzi paskarski handel towarami żelaznemi, jego też własnością jest b. hotel Francuski, przy ul. Legjonów, gdzie pobiera horendalne czynsze, do niego należy też reklamowany głośno drapacz chmur, to jest gmach 5-piętrowy, o froncie na ulicy Rutowskiego. Ufny w swoją potęgę finansową, kpi on sobie ze wszystkich ustaw, a nawet z wyroków sądowych. W roku 1914 drapacz przy placu Marjackim był już wybudowany i tylko wykończano wewnętrzne urządzenia. Po wynajmywał wówczas on lokale za wysokim czynszem, pobrawszy zadatki, za które kończył budowę, a między innemi wynajął wysoko zadatkowany lokal na handel delikatesów i restaurację jednemu z najstarszych kupców lwowskich p. Atlasowi. Nie przeczuwając podstępu ze strony tego miljardera-oszusta, uzyskał p. Atlas w roku 1914 zezwolenie władz na wykonywanie przemysłu w wynajętym lokalu, zamówił kosztowne urządzenia, lecz nie mógł otworzyć interesu, gdyż Sprecher zwlekał z wykończeniem budowy

KRONIKA TYGODNIOWA.

Rezultaty konferencji. — Kabaret w Genui. — P. Cziczerin i Dąbal. — Proces „komunistów“. — Żywe numery w... „defenzywie“. — Raporty na manszetach. — Amator... kradzionych bułek. — Wolność osobista. — Uboczne zarobki urzędników. — Ratyfikacja za... indultem. — Witos kawalerem rumuńskim. — O posadę dla zdemobilizowanego Witosa.

Konferencja w Genui dobiega końca. Rezultat jest poważny. Dowiedzieliśmy się bowiem, że konferencje takie z powodu trudności porozumienia się bijącego z bitym nie dają rezultatów. Były to swego rodzaju „igrzyska olimpijskie“, urządzone na koszt (nawet dość gruby) państw biorących udział w tej drogiej, a kiepskiej zabawie.

Każde z państw dawało jeden lub kilka punktów programu. Towarzysz Cziczerin popisywał się żonglerowaniem, notami i protestami, L. Georg występował jako pogromca zwierząt, dalej był tam eskamoter i prestidigitator (Niemiec), kataryniarz z małpą (Czech), kabarecista, piosenkarz, kilku klownów i impressario (Włoch). Widzów wielu nie było, gdyż ceny miejsc były bardzo drogie, a zaledwo trzy tylko nasze redakcje otrzymały „pas-partout“ (między innemi nasz kochany „Robotnik“ warszawski).

Część programu odpadła z powodu nieaktualności (Wilno i Wschodnia Małopolska).

P. Cziczerin zrobił sobie tylko niepotrzebny wydatek na cylinder, którego w domu i tak używać mógł nie będzie, a rubli sowieckich na złotą monetę i tak mu nikt wymienić nie chciał...

Dziwi mię tylko, że nie było jeszcze dotychczas od Cziczerina noty w sprawie p. Dąbala, który robi bierny opór i każe się nosić na rękach do sędziego śledczego i t. d.

Ja byłbym zdania, że powinno się uznać eksterytorjalność p. Dąbala i kazać go osądzić według praw „komunistycznych“ przez osobną „Czerezwyczajkę“, bo mu sie to rzetelnie należy.

Za to proces krakowskich „komunistów“ wypadł blado. Pokazało się mianowicie, że komuniści nie byli... komunistami, lecz... najszczerszymi patrjotami.

Przy tej sposobności poznaliśmy różne zamaskowane „numery“ defenzywy i ich manszety. Poznaliśmy amatora kradzionych bułek, ochotnika defenzywistę (bez numeru, ale i tak dobry numer!) i przekonaliśmy się, że mimo konstytucji i wolności osobistej, można się przesiedzieć ze trzy kwartały, aby otrzymać wyrok ...uwalniający.

Poznaliśmy wartość pewnych organów naszej służby bezpieczeństwa ich raportów i uznań i t. d.

Ministerstwo spraw wewn. wydało okólnik do swych pracowników, że zajmowanie się ubocznym zarobkiem uczciwym i legalnym w wolnych od zajęć służbowych chwilach jest zależne od udzielenia pozwolenia władzy.

Takie pozwolenie zarabiania na życie (płaca nie wystarcza ani w przybliżeniu) będzie więc zależne od uznania p. szefa..., który będzie mógł kazać, pojedynczym niesympatycznym mu pracownikom, zdychać z głodu.

Przypomina mi to historyjkę z wojska, gdzie żołnierz proszący o urlop do spowiedzi, otrzymuje od swego kapitana odpowiedź:

— Niema urlopu! Taki łajdak jak ty, niech idzie do piekła!

Więc konstytucja swoje — a pragmatyka... swoje!

Pan minister uważa coś dumnie pracowników państwa za obywateli drugiej klasy! — Tylko tak dalej, a wrócą u nas chwalebne zwyczaje c. k. monarchji i caratu!

A no trudno — jeżeli tego wymaga dobro Rzeczpospolitej...

W ostatniej chwili dowiaduję się, że nasze umowy militarne, polityczne, naftowe i handlowe ratyfikował nasz sejm i komisje bez dyskusji, a to na „żądanie“ Rządu.

Ile nas to będzie kosztowało jeszcze niewiadomo.

„Kurjer Poranny“ donosi z Warszawy 12 bm.: Wczoraj w gmachu sejmowym poseł rumuński Florescu wręczył p. Witosowi przy **odpowiedniem przemówieniu** wielki krzyż ze wstęgą „orderu Gwiazdy rumuńskiej“.

Widocznie p. Florescu nie czyta polskich gazet i o Dojlidach nic nie wie. A może p. Witos mianowany generalnym parcelatorem lasów w Rumunji? — Kto wie?

Olboy.

rozmyślnie, ażeby upłynął termin zakontraktowania.

Wywiązał się z tego proces sądowy, który p. Atlas wygrał we wszystkich instancjach, a gdy przyszło do egzekwowania lokalu, Sprecher udaremnił egzekucję. Obecnie toczą się przeciw niemu dochodzenia w tutejszym okręgowym sądzie karnym, które prowadzi bardzo energicznie sędzia p. Sobolewski. — O oszustwach tego miljardera, popełnionych na szkodę skarbu państwa, jeszcze pomówimy. **D.**

Z życia teatralnego
we Lwowie.

Wabikiem „Wielkiego Tetru Miejskiego“ jest gość z Warszawy, polski Dawidson, który stanął na wyżynie doskonałości artystycznej. Jest nim **Mieczysław Frenkel**, mistrz słowa i giestu.

Przed zapełnionem aż po brzegi forum teatralnego widowiska rozwinął **Frenkel** całą gamę swego artyzmu, jaśniejąc w każdej roli blaskiem tęczowego piękna. A pięknem owem była ta obfita mnogość operowania środkami tylko swoistemi, dzięki którym kreował postacie, wyjęte z kłębowiska pulsującego krwią i sercem życia. Jako kapitalista Wistowski w „Grubych rybach“ **Bałuckiego** stworzył szczery typ sprycjarza o spekulacyjnej zachłanności, jako Mecenat w „**Naszych Najserdeczniejszych**“, w owej zjadliwej w satyrze komedji **Sardon**, był wcieleniem podejrzliwego wiecznie kwerulanta z maską obłudnego „przyjaciela“, jako major Bodzanta w „Wiernej Kochance“ **Fijałkowskiego** tryskał rakietami rubasznego humoru, staropolskiego żołnierza z antyczną świeżością sienkiewiczowską zawadjackiej birbantkości, jako **„Pan Geldhab“ Fredry**, zerwał z tradycją żydowskiego lichwiarza, kreując z maestrją Zacconiego niemieckiego dusigrosza — z ust Frenkla zabrzmiał wiersz naszego Moliera kryształnością najserdeczniejszej nuty, budząc odgłos zachwytu w naszej jaźni...

Należy się bezsprzecznie uznanie wielce cenionemu i sprężystemu dyrektorowi teatrów miejskich p. Ludwikowi **Czarnowskiemu**, jakoteż wykwitnemu doradcy jego p. Arturowi **Schroederowi**, którym zawdzięczamy obiatę duchową, zyskując M. Frenkla na szereg gościnnych występów. **Dr. Eugieniusz Meller.**

żyje, właśnie w niedługim czasie wpadł jej mąż rozjuszony do mieszkania i począł się znęcać nad biedną niewinną kobietą,co widząc obecni jej sublokatorzy w domu, po pewnem wahaniu się, wystąpili w jej obronie. Dzięki tej interwencji została ocalona. I na tem się nie skończyło, bo na drugi dzień z rana wpadł drugi raz rozwścieczony do niej, urządzając to samo widowisko, lecz i tym razem został ubezwładniony przez współlokatorów. Wkońcu został bezradny wobec sublokatorów żony, postanowił więc ukarać ich przez oskarżenie za napad.

Sprawa oparła się o sąd, gdzie wyrodny mąż, popierany przez dolary niecnej Kapturkiewiczowej żąda ukarania żony i jej obrońców.

Zbór ewangelicki w Krakowie

Donoszą nam, że dnia 21 maja b. r. (niedziela) ma się odbyć w szkole przy ulicy Grodzkiej w Krakowie zgromadzenie ewangelików, pod przewodnictwem p. Michela, starszego w radzie Zboru. Zgromadzenie to ma na celu przeforsowanie połączenia się ze Zborem ewang. w Stanisławowie.

Zbór ten popierany jest przez Prusaków (Ostmark-Verein) utrzymuje niemieckie szkoły i odnosi się wrogo do wszystkiego co polskie.

Zaciekłymi agitatorami za Zborem w Stanisławowie, są, rzecz dziwna, pp. Schwenk i jego bracia, tudzież Michel, który jest właścicielem kantyny w koszarach stadniny na Zwierzyńcu, zaś p. Schwenk jest wozomistrzem w krakowskiej kolejowej patrjotyczną pracę znanego pasto- patrojotyczną pracę znanego pastora ks. Michejdy, który stara się usilnie skierować wiernych na drogę współpracy z nami pod protektoratem Burschego w Warszawie.

Na działalność pp. Michelów i Schwenków zwrócimy w przyszłości baczną uwagę.

Nieco o stosunkach policyjnych
w Krakowie i okręgu.

Od czasu, kiedy główną komendę okręgową policji tutejszej objął p. Landenberger, aparat policyjny nie funkcjonuje tak sprawnie, jak za dawniejszych czasów.

Do usunięcia dyrektora policji p. Krupińskiego przyczynił się znany w Krakowie dziennik, który reprezentowało dwóch ludzi. Gdyby czyny i działalność tych ludzi odpowiednio wyświetlono — to w świetle tem ujrzanoby wszystkie kategorje łajdactw. Mimo to nagonka (zdaje się płatna!) udała się, Krupiński poszedł w odstawkę i od tego czasu bandyci wodzą rej w mieście.

Nic nam na Krupińskim nie zależy, ale w imieniu prawdy przyznać trzeba, że Krupiński był zawodowym „policjantem“ i powierzoną mu służbę spełniałby taksamo w Japonji, Brazylji etc., jak i w Polsce.

Przyznać również trzeba, że za ery Krupińskiego wszyscy urzędnicy (bez wyjątku!) spełniali pilnie swe obowiązki, a nie wymykali się do „handelków“ na drugie śniadania, podwieczorki, w otoczeniu „„neutralnych“, paskarzy i różnych protekcyjnych interesentów.

Po ustąpieniu Krupińskiego „zardzewiał“ cały aparat policyjny, bo zabrakło mózgu-oliwy, silnej ręki i fachowej sprawności

Austrjacka żandarmerja, którą dziś zastępuje p. Landenberger, była może jedną z najlepszych, przez odpowiedni dobór ludzi za czasów pokojowych i koszarowy „dryl“ (co Ladenberger stosuje do tutejszej policji, ale tylko dla przestępców wiejskich i włóczęgów, nigdy zaś dla wielkich miast, gdzie żerują różne chytre i przebiegłe szumowiny, a których spryt i matematycznie obliczone plany w wykonywaniu swych zbrodni, można tylko pobić odpowiednią inteligencją, długoletnią rutyną, bystrą obserwacją i wrodzonem uzdolnieniem do takiej służby.

Z tysięcznych przykładów wystarczy wspomnieć proces Drobnera i spólników, podczas którego nieudolność służby wywiadowczo-żandarmskiej wepchnęła prokuraturę w ciężkie położenie. Gdyby p. Landenberger zwinął w Krakowie swój obóz i wycofał się na należne mu stanowisko, to jest na prowincję, miałby pole do popisów. Kraków trzeba pozostawić takiej policji — jaką była za czasów Krupińskiego i jego poprzedników.

Nie brak w Krakowie odpowiednich ludzi, którzyby wzięli na siebie pełną odpowiedzialność za publiczne bezpieczeństwo i mienie mieszkańców.

Prezydent miasta i radni miasta powinni się postarać, aby policja dzisiejsza odpowiadała wymogom potrzeb wielkiego miasta!

„Księżniczka dolarów“ i jej wielbiciel
(Mąż porzuca żonę dla dolarów).

Mieszkało kochające się małżeństwo Przekupniowe w Krakowie, przy ulicy Kopernika. Po dwóch latach chciało nieszczęście, że żona Przekupnia Anna, przyjęła na stancję Marję Kapturkiewicz z pięciorgiem dziećmi, której mąż przebywał w Ameryce. Nic nie przewidując sądziła, że zrobiła dobrze, tymczasem gdy Marja Kapturkiewicz otrzymała dolary od męża z Ameryki, zaczęła się stroić, a przytem też zaczęła nęcić dolarami męża Przekupniowej, który widząc u niej pieniądze, coraz więcej lgnął do niej.

W końcu doszło do tego, że porzucił swą żonę i zamieszkał z Marją Kapturkiewicz przy ulicy Kremerowskiej; nie na tem się skończyło, bo namawiała go, ażeby wziął rozwód ze żoną, gdy mu to nie szło, namawiała, by jej pozbył w jakikolwiek sposób.. Przekupień podburzony przez „księżniczkę dolarów“ zaczął od czasu do czasu przychodzić do swej żony i urządzał jej stopniowo coraz większe awantury, bijąc po twarzy i kopiąc nogami. Po pewnym czasie postanowił się lepiej rozprawić. Tymczasem Przekupniowa, oprócz jego matki, przyjęła sobie na mieszkanie dwóch współlokatorów, by móc jako tako wegetować. Szczęściem to było, że jeszcze mógł przez dłuższy czas nawet pra-

---

Najazd hakatystów
na Polskę.

Ostatnio założyła pruska firma z Moguncji filjalny zakład przemysłowy pod swoją pruską nazwą „Erdall“ w Zawierciu, t. j. tuż na granicy polsko-niemieckiej.

Dlaczego w Zawierciu a nie w głębi kraju? Na to przebiegły Prusak znalazłby z pewnością swoją cyniczną odpowiedź. Nie mamy zamiaru jej tu odgadywać, gdyż zdaniem naszem każdemu rzuca się to natychmiast w oczy, a tylko władza, która dała na to swoje placet nie mogła, czy nie chciała tego odgadnąć. Wystarczyło wszak zastanowić się tylko baczniej nad tą czysto pruską nazwą „Erd-all“, by odgadnąć intencje założycieli tej pruskiej placówki.

W tym samym Berlinie, w którym rodzą się te szczytne hasła o podboju całej kuli ziemskiej nie pozwolonoby z pewnością żadnemu Polakowi na założenie najmniejszego nawet w rozmiarach przedsiębiorstwa przemysłowego, jeśliby ta gałąź przemysłu była w Prusiech dostatecznie rozwinięta. Tylko u nas przemysłowiec, pracujący w ciężkich warunkach nie znajduje obrony ze strony władz w wypadkach zagrażających jego bytowi.

Wymieniona wyżej firma zagraniczna ma już swoją przeszłość i praktykę, jak należy niszczyć konkurencję zagraniczną w jej własnym kraju. Przed kilkoma laty założyła bowiem swój filjalny zakład we Wiedniu, gdzie po krótkiej walce konkurencyjnej zniszczyła wszystkich tamtejszych wytwórców pasty. Nietrudna to była walka dla Prusaka, który czerpiąc dochody ze swego głównego zakładu w Moguncji mógł przez dłuższy czas nawet pracować w obcym kraju nawet ze stratą, po to tylko, by zniszczywszy rodzime zakłady przemysłowe opanować następnie cały rynek i odbić sobie z nawiązką straty poniesione w latach konkurencji.

Taka sama ruina zagraża obecnie polskim wytwórcom psty. Nadmienić wypada, że w zakładach przemysłowych firmy „Erdall“ w Zawierciu pracują prawie wyłącznie ludzie, sprowadzeni z zagranicy, a jedynym zawiadowcą firmy jest Niemiec Hans Scherer.

List otwarty
pracowników państwowych do Rządu, Sejmu i Społeczeństwa

Pracownicy państwowi wystąpili z otwartym listem pod adresem władz i społeczeństwa, gdyż jak w tym liście piszą, wyczerpali już bezskutecznie wszystkie legalne środki i drogi, aby uzyskać poprawę swego już wprost rozpaczliwego materjalnego położenia.

Jest to dziś każdemu dobrze wiadomem, że płace pracowników państwowych nie stoją w żadnym stosunku do panującej drożyzny i to tak dalece, że o wyżyciu niema mowy, a cóż dopiero o jakiemś sprawieniu odzieży.

Zrozpaczeni ludzie, chwytają się ostatecznych środków. Nasi pracownicy państwowi przedłożyli nam przed ucieknięciem się do rozpaczliwych czynów — ultimatum!

Wiemy, że skarb państwa jest próżny i wiedzą o tem urzędnicy, lecz wiedzą oni i o tem, że obciążenie ludności podatkomi przed wojwojną było 15 razy większe niż obecnie, wiedzą oni, że setki urzędników ministerjalnych opływa w prawa i dobrobyt, który sobie sami

przyznali, nie dbając o kolegów z reszty kraju!

Podobne traktowanie ogromnych rzesz pracowników państwowych przez klikę uprzywilejowanych osób, musiało wywołać rozgoryczenie i odruch samoobrony.

Czas jeszcze naprawić zło i uniknąć grożących komplikacyj!

Papierowe rozporządzenia tu nie pomogą — głodnego słowem nie nasyci...

Ostrzegamy!

Zdrowa zasada.

Prawie miljon marek wydaje T-wo Gniazd Sierocych na zawodowe kształcenie mniejszych wychowańców, w liczbie 76, rozmieszczonych już po za gniazdami, w przeróżnych szkołach, na praktykach, odpowiednich zdolnościom i zamiłowaniom każdego.

Pod ciężarem przyjętego na się obowiązku TGS aż się ugina, ale wierzy, że Pan Bóg i dobrzy ludzie jakoś dopomogą, aby nie było potrzeby przerywać wychowańcom nauki.

Wszystko co od społeczeństwa otrzymują gnieździacy w okresie swojego zawodowego kształcenia, przechodzi przez osobisty rachunek każdego z nich, bez względu czy wydatek ten na wychowańca poniosła kasa TGS, czy pomoc tę gnieździak otrzymał bezpośrednio jako stypendjum szkolne, czy nawet od prywatnego dobrodzieja. Każda pomoc skrupulatnie jest tu notowana, przerachowywuje się na korce żyta, i co roku gnieździak otrzymuje swój kontokurent do sprawdzenia i potwierdzenia.

Na zawodowe kształcenie TGS normalnie przeznacza swoim wychowańcom cztery lata czasu, a w razie uznanej potrzeby przedłuża mu ten termin, iżby dać społeczeństwu nie dyletanta, ale dobrze wyszkolonego i urobionego fachowca.

Z chwilą kiedy gnieździak jest dostatecznie przygotowany do samodzielnego już życia, zamyka się jego obrachunek z TGS i po ustaleniu sumy długu jego skrypt dłużny przejmuje Związek społecznych pracowników, utworzony z byłych wychowańców TGS. Z tą chwilą nie Wojciech, ani Franek winien jest T-wu za wydatki, poniesione na nich w okresie ich zawodowego kształcenia, ale Związek solidarnym za nich staje się dłużnikiem, za każdego Wojciecha i za każdego Franka.

Cały ten dług każdego ze stowarzyszonych Związek gnieździarzy spłaca Towarzystwu w dziesięciu rocznych rentach, spłatę rozpoczynając w pięć lat po zamknięciu obrachunku gnieździaka z Towarzystwem. Związek dopilnuje, ażeby ściągnąć należny sobie zwrot od od swojego członka w terminie najdogodniejszym dla niego i dla Związku.

Wszystkie więc nakłady, jakie TGS łoży na zawodowe kształcenie wychowańców, po pewnym czasie wrócą do Towarzystwa; w księgach TGS figurują one jako aktywa, umieszczone na rachunku dłużników.

Najdawniejsi wychowańcy już regulują swoje należności. Z każdym rokiem w budżecie TGS wzrastać będzie przychodowa pozycja zwrotów i zasilać będzie kapitał przeznaczony na zawodowe kształcenie.

Niechajby wieść o tak zdrowem i praktycznem przez TGS postawieniu sprawy zawodowego kształcenia wychowańców dotarła do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy majątek swój chcą przeznaczyć na wieczysty fundusz zawodowej oświaty. Niechaj się przekonają, jak TGS oszczędnie szafuje powierzonym mu majątkiem, jak skrupulatnie odmierza okazywaną pomoc w stosunku do zdolności i wartości charakteru swoich wychowańców. Praca TGS. jest solidna i owocna. Świadczą o tem wszyscy, którzy z rąk TGS. za pośrednictwem Związku Społecznych Pracowników (Warszawa, Wilcza 2) otrzymują ludzi do pracy.

Do Szan. Czytelników!

Ostatnie dwa numery „Krytyki“ wyszły (ze względów natury czysto technicznej) cokolwiek spóźnione. Od dzisiejszego numeru począwszy „Krytyka“ wychodzić będzie nadal bez opóźnień i zupełnie regularnie.

REDAKCJA KRYTYKI.

Dyrekcja policji
popiera złodzieji.

Dyrekcja Policji na wniesione zażalenie administratora domu przy ul. Krowoderskiej 57, po przeprowadzeniu dochodzeń, wydała następujące orzeczenie:

Ponieważ przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że Franciszek i Ludwika Czernkowie stróżowie domu przy ul. Krowoderskiej l. 57. naruszają obowiązki służbowe przez zaniedbywanie należytego porządku i czystości w poruczonej ich dozorowi kamienicy, ponadto mieszkanie ich stało się miejscem schadzek różnych podejrzanych indywidyów, których nieprawnie przyjmują na nocleg bez zezwolenia służbodawcy; w końcu Franciszek Czernek stał się winnym współudziału w zbrodni kradzieży i pozostaje dotychczas we więzieniu tut. Sądu Okręgowego karnego, Ludwika zaś Czernek pod zarzutem powyższej zbrodni aresztowaną była i pozostawała w tut. aresztach policyjnych; Dyrekcja Policji w Krakowie orzeka na podstawie §§. 27. 2/4/7/9 i 40 reg. dla sług wydanego dla miasta Krakowa stosunek służbowy między właścicielem domu przy ul. Krowoderskiej l. 57. a Franciszkiem i Ludwiką Czernkami, stróżami tego domu za rozwiązany **natychmiast** z tem, że Franciszek i Ludwika Czernkowie mają dnia 1 marca 1922 zajmowane przez siebie tytułem wynagrodzenia mieszkanie stróżowskie opróżnić i oddać do dyspozycji administratora domu, a to pod rygorem przymusowej eksmisji. i t. d.

Tak brzmi orzeczenie Dyrekcji Pol. Gdy jednak administrator udał się po upływie terminu do Dyr. Policji o usunięciu Czernków, Dyr. Pol. J. Rękiewicz odmówił interwencji!

Możeby nam dyr. pol. p. Rękiewicz wyjaśnił dlaczego wydaje orzeczenie a równocześnie odmawia wykonania tegoż?

Losowanie milionówek

w sobotę dnia 6-go maja b. r.

1). Miljonówkę Nr. 2,100. 656 wygrał p. E. Styczyński — Kraków.

2). Miljonówkę Nr. 2,100.657 wygrał p. W. Seifert — Kraków-Podgórze.

W Ameryce północnej w mieście Denwer zmarł w marcu 1917 r. niejaki Jan Chomczyński, pozostawiając spadek w sumie niespełna 2.000 dolarów. Osoby roszczące sobie pretensję do tego spadku, winny się zgłosić z odpowiednimi dowodami do Generalnego Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Chicago.

Z KRAJU.

Oświęcim.

Mieszkańcy miasta Oświęcimia i okolicznych wiosek skarżą się na opieszałość i lekceważenie publiczności przez tamtejszego właściciela hurtowni tytoniu Schneidra, który prawem kaduka zamyka trafikę w sobotę, nie troszcząc się zupełnie o publiczność.

Kompetentne władze polityczne i skarbowe powinny natychmiast wkroczyć i zrobić porządek przynajmniej do czasu, aż hurtownię i trafiki odbiorą inwalidzi, co powinno jak najrychlej nastąpić!

Rzeszów.

Stosunki w mieście. — Sprawność poczty.

Zarząd elektrowni miejskiej w Rzeszowie w dziwny sposób wykonuje swoje praktyki. W godzinach bowiem między 8—10 wieczór, gaśnie automatycznie światło, poczem po 10 godzinie znowu zapalają się lampy. Tych przyjemności doznają jednak tylko ci z pośród obywateli, którzy mają połączenie z przewodnikami miejskiej elektrowni, ci którzy posiadają połączenie z koleją, mają zaś światło w dzień i w nocy. W mieście na ulicach brud, oraz ciemności egipskie, gdyż lampy gazowe gdzieniegdzie się świecą, elektryczne zaś oświetlenie skasowane

A jeszcze garść faktów z m. Rzeszowa; jak nam jeden z czytelników pisze: Posiada on bowiem w Ameryce krewnych, którzy od czasu do czasu przysyłali mu paczki i pieniądze. Tuż po przewrocie w r. 1918, przesyłki doręczała mu poczta regularnie, z nastaniem cenzury trochę się sprawa zmieniła na gorsze, gdyż listy polecone czasem ginęły, a te co dochodziły do rąk adresata,

Wieczór eksperymentalny
prof. Rom-Romano.

Ponieważ poniższe wywody Szan. Autora uważamy za jednostronne otwieramy w tej sprawie dyskusję, aby dopuścić do głosu „altera pars“.

Redakcja.

Wieczór prof. Rom-Romano był jednym dowodem więcej, że tz. eksperymentatorzy są w większej mierze praktykami niż teoretykami. Dlatego też eksperymenty obliczone na efekt i zaspokojenie głodu nadzwyczajności nie mają nic wspólnego z eksperymentem w ścisłem tego słowa znaczeniu. Przytem produkcje wykazują dziwne pomieszanie pojęć, istną wieżę Babel, a w wyniku, publiczność bierze za dobrą monetę zwykły humbug a nawet ordynarną blagę. Zaproszeni przez eksperymentatora jako rzeczoznawcy lekarze, wystawili sobie świadectwo zupełnej ignorancji w dziedzinie, która niema nic wspólnego z wykształceniem dzisiejszego lekarza. Dziedzina, o której mowa nietylko nie wchodzi w zakres oficjalnych kursów uniwersyteckich, ale przez ciało uniwersyteckie jest nieuznawana, prócz kilku profesorów, którzy uprawiają ją prywatnie, żeby swojej opinji nie narazić na szwank.

Naszem zdaniem do kierowania produkcjami powołani są członkowie nowo zawiązanego stowarzyszenia parapsychologicznego, którzy ex offo powinni objąć część teoretyczną wieczoru. Wówczas tylko publiczność odniosłaby niewątpliwą korzyść i przyzwyczaiłaby się do krytycyzmu. W obecnych warunkach auditorjum jest dogodnym terenem dla najrozmaitszych profesorów, nieznanych nikomu wszechnic, eksperymentujących dowolnie na kieszeniach nieuświadomionych widzów.

Wieczór poprzedzony był mętnym odczytem nie nadającym się nawet do dyskusji, poczem nastąpiły produkcje z sugestją na jawie, jak uśmierzanie nerwobólów i t. p. mniej lub więcej udatne „cudowne leczenia“. Najefektowniejszym numerem był sen kataleptyczny, wywołany na drodze autohypnozy, względnie autosugestji w hypnozie. Charakter tej produkcji przypomina sen jogów, który dla powyższej sekty asketów jest tylko środkiem do celu tj. wyzwolenia się od Mâjâ, Karma i Samsârâ. (Dr L. Loewenfeld— Der Hpnotizmus). Sposoby do osiągnięcia tego stanu i przepisane w tym celu ćwiczenia opublikował w r. 1893 H. Walter, tłómacząc dzieło, należące do wcześniejszego okresu literatury sanskryckiej p. t. Svâtmârâmás Hathayoga pradipikâ. Jeden ze sposobów zwany padmâsama brzmi: „połóż prawą stopę na lewem udzie, lewą stopę na prawem, oboma rękami chwyć palce nóg, ciśnij brodą w okolicę serca i wpatruj się w koniec nosa“. Procedura ta przygotowywała dyspozycję do stanu hypnotycznego i ułatwiała zastosowanie hypnogenicznych metod. Najwięcej zwracano uwagę na zahamowanie oddechu, co wymaga dużego ćwiczenia a sposób ten zwany Hathayoga, sprowadzał ograniczenie świadomości i czynności duchowych. Wszystkie te ćwiczenia doprowadzają w końcu do stanu zwanego Samâdhi, który jest wyzwoleniem, nicością. Powyżej przytoczone szczegóły przypominają tz. śmierć pozorną histeryków, którą cechuje brak oddziaływania na brodzie i ograniczenia czynności respiracyjnych i obiegu krwi. Wobec zupełnego braku kontroli ze strony publiczności i powołanych przez prof. Romano panów lekarzy, nie wiemy nic o ilości oddechów i szybkości tętna przed i w czasie produkcji. Obserwując z daleka miało się wrażenie autohypnozy, drogą zahamowanego oddechu (Hathayoga) i fiksacji (Fixationsmethode) z katalepsją towarzyszącą snu. Katalepsję widziało się na odległość, jako zesztywnienie, bez zbadania jej cech charakterystycznych, znowu z powodu braku wykształconych kontrolerów lub obznajomionego z tą dziedziną kierownika. Według Joire'a cechy stanu kataleptycznego są następujące: nieruchomość, pewnego rodzaju zesztywnienie odmienne od kontraktury mięśniowej, zachowywanie równowagi, twarz bez wyrazu, oddechy głębsze i rzadsze. Osoba w tym stanie okazuje pewnego rodzaju plastyczność, t. j. można nadać jej dowolną pozycję, którą długi czas zachowuje bez zmiany. Podobne

były zwykle „nieklejone“, albo uszkodzone, skrupulatnie jednak były oczyszczane z dolarów. Obecnie zaś zamiast coraz lepiej, dzieje się z każdym dniem gorzej. Listy polecone i paczki giną masowo, gdzie jednak, tego się nikt nigdy nie dowie, gdyż reklamacje, są zwykle tak załatwiane, że kończą swój żywot w „koszu“. Załatwienie reklamacji zaś odbywa się, że nikt nie usiłuje stwierdzić, czy adresat rzeczywiście przesyłkę otrzymał, czy też nie. Jakaż więc reklamacja, oraz dowód, że adresat paczkę otrzymał lub też nie? O ile zaś przesyłkę otrzyma adresat, jest ona pozbawiona rzeczy cenniejszych, a cło trzeba płacić w wysokości kilkunastu tysięcy mkp. Również to samo dzieje się z przesyłkami do Ameryki.

Obywatele m. Rzeszowa zwracają się za naszem pośrednictwem do kompetentnych czynników o poprawienie tych „miłych“ stosunków.

Krynica.

Sezon letni.

Zarząd gminy po długich debatach powierzył teatr dyrektorowi Cudnowskiemu.

Otwarcie teatru nastąpi dnia 8 czerwca 1922 roku, pod kierownictwem artystycznym Karola Adwentowicza.

Zapobiegliwy dyrektor Cudnowski zdołał sobie pozatem zorganizować wcale pokaźny zespół, a więc pp. Nosarzewska, Skrzydłowska, Łozińska, Wąsowicz, Zdańska, Gembicka, Dobrzańska, Plucińska, Panowie: Dobrzański (reżyser), Borzęcki, Stefański, Senowski i inni.

Pozyskano gościnne występy artystów scen warszawskich: Jaracza i Janusza.

W dziale operetkowym pp. Godlewska, Szlązak, Gliński, Wieland, oraz gościnne występy artystów teatru „Nowości“ w Krakowie: p. Kaczorowskiego i Wesołowskiego.

Niemir.

Górnośląski teatr dojazdowy pod dyrekcją p. Wojtaszka.

Posiadający w repertuarze sztukę historyczną w 8 obrazach, Elizy Bośniackiej z panem Stefańskim w roli przeora Kordeckiego. (P. Stefański wyróżniający się wśród zespołu gra tę rolę inteligentnie i z siła dramatyczną).

Szkoda tylko, że do tak odpowiedzialnej misji, jak szerzenie słowa polskiego wśród Górnoślązaków, odpowiedzialne czynniki nie powołają bardziej wykwalifikowanego zespołu i dyrekcji, któreby godniej reprezentowały sztukę polską tam, gdzie zestawienie wartości teatru polskiego z niemieckim następuje w rażący sposób, nie zapomnijmy, że Niemcy dla kontrastu sprowadzają nawet teatr Reinhardtowski.

Polski teatr Zagłębia z siedzibą w Sosnowcu i z objazdami Będzina, Dąbrowy Górniczej, Zawiercia, Olkusza, Katowic, Bytomia, Królewskiej Huty, kopalń: Niemcy, Niwka, Saturn. Pod dyrekcją p. Henryka Czarneckiego.

Jest to jedna z najbardziej odpowiedzialnych placówek, szerzenie kultury polskiej wśród ludu robotniczego Zagłębia, gdzie tyle obcych żywiołów rozpościera swoje sieci. Trzeba przyznać, że dyrektor Czarnecki wytrwale o własnych siłach pora się z przeciwnościami i utrzymuje placówkę już od lat kilku, i jak dochodzą nas wieści dostanie od przyszłego sezonu subwencjonowany teatr miejski w Katowicach.

Największym powodzeniem cieszą się sztuki z repertuaru ludowego, jak „Zaczarowane Koło“, „Chata za wsią“, „Kaśka Karjatyda“ i inne — ostatnio grano: „Dzieje salonu“ w sztuce tej godnie zaprezentowała się artystka p. Wyborska, która swym talentem i urodą zyskała sobie uznanie publiczności, i słusznie, gdyż swą starannością i sumiennem opracowaniem ról, oraz swymi zaletami koleżeńskimi, zjednała sobie sympatję.

Reżyserem dramatu i komedji jest utalentowany artysta p. Wojciech Dąbrowski, artyści: pp. Chojnacka, Mrowińska, Cedzyńska, Rudnicka, Kisielewska, Orliński, Opaliński, Otrębski, Grewicz i inni.

Reżyserja operetki spoczywa w rękach p. Józefowicza. Kapelmistrz p. Tomaszewski. Artyści operetkowi: Godlewska, Bonecka, Kosakowska, Linkowska, Wierzejska, Józefowiczowa, Ślązak, Zakrzewski, Barański, Puchniewski, Kisielewski. Balet pp. Bochenkiewiczowie.

Ostatnio gościł na występach p. Kaczorowski, art. t. „Nowości“, ciesząc się powodzeniem w „Nitouche“ w roli Floridowa, i w „Warszawiakach w Ameryce“ w roli Kostka.

Niemir.

Sanok.

Czerwony Filip a... praktyki dentystyczne.

Czerwony Filip ze Sanoka, niby technik dentystyczny, dopuścił się szeregu oszustw, które jak dotąd (dziwnym sposobem) uchodzą mu bezkarnie. Z zawodu nieukończony praktykant dentystyczny, puścił się na śliską drogę, wykonując swojej klienteli zęby nie ze złota, lecz z „Ersatzu“. Za swoją robotę brał on ceny niższe, wobec czego kilkunastu obywateli, dało mu z góry zadatek, na robotę. Obywatele, gdy długi czas nie mogli się doczekać na wykonanie zamówienia, zaczęli go naglić do umówionej roboty. Gdy i to nie pomogło, kilku z nich odniosło się do władz z zażaleniem na oszusta, który widząc, że ziemia zaczyna się mu palić pod nogami, powziął plan wyjazdu z Sanoka. Pożyczył od swoich kolegów, różnych części garderoby, oświadczył, że jedzie na wesele i uciekł z miasta. Po jego odjeździe kilku poszkodowanych zgłosiło się do urzędu śledczego, puszczono za nim klikę defen gończych i koniec. A czerwony żydek Filip z Sanoka, dalej grasuje i bawi się, drwiąc z policji.

Dziwnem się wydaje, dlaczego ekspozytura śledcza z Sanoka, nie poczyni energicznych starań, aby oszusta unieszkodliwić.

Śniatyn.

P. komisarz P. P. — Historja o wypakowanych walizach. — „Studja“ p. komisarza. — Jak p. komisarz poradził sobie z ustawą o redukcji sił? — Znowu walizy. — „Urzędowanie“ p. komisarza. — Cóż na to władze? — Chyba, że znowu... walizy.

W Śniatynie stoi na czele policji państw., jako komisarz, p. Mychaiło Wassilko. Pochodzi on z Rumunji, z krwi i kości jest Rusinem, z przekonań „niby“ Polakiem, z zawodu formalem, obecnie zaś piastuje urząd komisarza powiatowego P. P. Szkół żadnych prawie nie posiada, po polsku mówi nie bardzo poprawnie, pisze jak futurysta, fachowym wachmistrzem żandarmerji austrjackiej nie był, jakiem-że więc prawem zajmuje tak wysokie stanowisko? Od czegóż spryt p. Mychaiły?

Z końcem roku 1921 był on w szkole policyjnej w Warszawie, gdzie, według jego słów, uznano go za bardzo zdolnego i tęgiego komisarza. Nic dziwnego, gdyż do Warszawy, pojechał również z wypakowanemi walizami. Gdzie tam trafił na podatny grunt, to jego tajemnica.

W ostatnich czasach przeprowadzano w komendzie policji stanisławowskiej redukcję komisarzy. Pan Mychajło również więc był zagrożony na swem stanowisku. Ale od czegóż walizy? Wypakował je znowu i jazda do Stanisławowa. Tu referenci jemu tylko wiadomi poszturmowali za nim i został nadal w Śniatynie, jako samodzielny komendant powiatu.

Jeżeli się już dostał do pol. państwowej, niechby siedział, ale jak można było mu powierzyć tak odpowiedzialny urząd? A Śniatyn jest znany, jako gniazdo różnych agitatorów i innych wrogo państwu polskiemu usposobionych elementów. A czy na takim stróżu prawa można polegać? P. Mychajło forytuje policjantów Rusinów, a sekuje Polaków. Robi to zaś z zemsty, gdyż jest pośmiewiskiem tych ostatnich, ku czemu daje powód swojem komicznem zachowaniem i sposobem ubierania się, gdyż ubiera się jak błazen i nosi naturalnie cwikier. Podobno nie jest mu obcą maksyma „jak się da, to się zrobi“.

Sądzimy, że odpowiednie czynniki zajmą się p. Mychajłem i wyznaczą na jego stanowisko człowieka, któryby zadaniu podołał i któremu można będzie ufać.

Chyba, żeby znowu na przeszkodzie stanęły owe „pakowne walizy“.

Przemyślany.

Karjera i rządy kierownika Ekspozytury pow. biura odbudowy kraju w Przemyślanach.

W listopadzie 1919 r. przydzielony został na kierownictwo Ekspozytury pow. biura odbudowy kraju Władysław Wisłouch jako do nowo powstałej Ekspozytury, dokąd przybył wraz z rodziną i skromnym swym dobytkiem.

W rok niespełna gospodarstwo p. kierownika znacznie się powiększyło, bo nietylko inwentarz gospodarczy wzrósł niepomiernie, ale urządzenie mieszkania, biżuterja, kostjumy, instrumenta muzyczne, a nawet był w stanie „z płacy swej“ tak się dorobić, że nabył w Szołomyji 62-u morgowy spalony folwark, który odbudował kilkumiljonowym nakładem. Do rozrobku tego dopomagała mu rodzina, którą się otoczył, usuwając z zajmowanych posad podległy, a niewygodny mu personal pomocniczy.

Usunąwszy magazynierów pp. Wróblewskiego i Prausa, którym wymówił posadę, rzekomo z powodów oszczędnościowych, przyjął w ich miejsce szwagra swego p. Marjana Pollaka jako magazyniera, a gdy tenże z powodu chorowitości i ułomności nie mógł swych funkcji wykonywać, przydzielił mu siłę pomocniczą — żonę jego.

Równocześnie zajętą była siostra żony p. W. — p. Irena P. jako płatna funkcjonarjuszka, ale praca jej ograniczała się li tylko w obrębie gospodarstwa domowego p. kierownika, a w szczególności w wychowywaniu 2 dzieci jego.

Naczelnym dostawcą materjałów budowlanych, jak desek (nawet zgniłych), gwoździ, teru, szkła, dachówek etc. był teść p. W. — p. Józef Pollak, bez którego pośrednictwa nikt nie miał przystępu do p. kierownika, a który równocześnie zakupił w Plenikowie drzewo opałowe około 100 sągów dla składu swego we Lwowie, co wreszcie nie byłoby w tem nic złego, gdyby do tych celów nie używał koni rządowych. Licznie zwracane uwagi i doniesienia do władz przełożonych nie tylko nie odnosiły pożądanego skutku, ale przeciwnie, spowodowały usunięcie ukwalifikowanych referentów technicznych, którzy byli niewygodni p. kierownikowi, a którym fałszywe kwalifikacje wydał wobec Szefa nadradcy Budzyńskiego i inż. Wowkonowina.

Kres temu położył zniecierpliwiony i zbuntowany długiem wyczekiwaniem lud z całego powiatu przemyślańskiego, który podczas pobytu i wizytacji Witosa, przedstawił mu tę sprawę, co spowodowało bezzwłoczne aresztowanie Wisłoucha.

Tarnów.

Towarzystwo muzyczne w Tarnowie uraczyło mieszkańców prawdziwą ucztą duchową wystawiając „Grigri“, operetkę w trzech aktach Linckiego. Z sił amatorskich, surowych wytworzył niezrównany wprost reżyser p. Gronowski w mistrzowski sposób postacie. Jako primadonna występywała Greissówna w roli Grigri. W balecie damskim,

---

eksperymenty można przeprowadzać w stanie letargicznym lub mieszanym. W katalepsji obserwujemy całkowitą anestezję i brak odruchów ścięgien.

Pierre Janet w dziele p. t. „L'automatisme psychologique“ zebrał cechy istotne katalepsji w 4 punktach:

1) Zachowywanie wszystkich modyfikacyj (La continuation, la persistance).

2) Naśladownictwo lub powtarzanie tz. imitation speculaire ou en miroir, tj. kataleptyk n. p. powtarza lewą ręką ruch. wykonany przez nas prawą..

3) Generalizacja zjawisk, to jest zjawisko syncinésie-synkinezji, zauważone przez Janeta u Leonji. Polega ono na tem, że ruch wykonany np. przez jedną rękę ma tendencje do przeniesienia się na drugą połowę ciała, t. j. na drugą rękę. Ręce złożone do modlitwy wywołują odpowiednią pozycję nóg, klękanie i odpowiedni wyraz twarzy. Jeden prosty ruch rozwija się niejako w obraz — w kompozycję całości.

4) Skojarzenie jednych stanów z drugimi. Leonja w pozycji figury modlącej nie pozostaje długo. Stan ten wywołuje odruchowo cały szereg skomplikowanych ruchów, które są pantomimą przyjmowania komunji w kościele przez pacjentkę.

Widzimy jak niezwykle pouczająca byłaby analiza stanu kataleptycznego, gdyby ktoś przygotowany zechciał się tem zająć.

W końcu odbyły się produkcje zapowiedziane błędnie jako telepatyczne. Raz na zawsze należy sobie zdać sprawę, że cała „telepatja“ z kontaktem jest zwykłym kumberlandyzmem (Gedankenlesen), a więc sztuczką, którą każdy wykona po niedługim czasie ćwiczenia. Polega ona na bezwiednych ruchach rąk i ciała przeniesionych przez kontakt na „telepatę“ w myśl zasady Ribota o motorycznym odpowiedniku stanów psychicznych. Cała zasługa w tym wypadku należy się osobie, która bezwiednie prowadzi „telepatę“ na miejsce. Zauważyłem przytem, że nie uniknięto nawet mimowolnego szeptu. Tak to mści się „sancta simplicitas“ w rzeczach, które obok przygotowania teoretycznego wymagają dokładnej znajomości warunków prawdziwego eksperymentowania.

Osobnik telepatycznie uzdolniony nie potrzebuje kontaktu, on działa samorzutnie odbierając czucia czy wyobrażenia na odległość bez pośrednictwa zmysłów, a więc na drodze parasenzorycznej. Tymczasem „telepatja“ prof. Romana oparta na wyczuwaniu drobnych bodźców, działających w zwykły sposób na zmysł dotyku i mięśniowy, nie jest telepatją w znaczeniu naukowem.

Powyższe uwagi spełnią swe zadanie, jeśli pobudzą do bliższego zajęcia się dziedziną i jeśli wykażą konieczność połączenia eksperymentów z wykładem naukowym. W tym ostatnim wypadku praca mogłaby być podzielona, to jest wykład i komentowanie eksperymentów spoczęłoby w rękach fachowca, podczas gdy prof. Romano pozostałby materjałem demonstracyjnym, do czego ma bezsprzecznie pewne warunki.

H. T.

wzbudzającym ogólny aplauz brały udział pp.: Zarębianki, Stapfówna, Wilburżanka, Gątarska, oraz Kopecówna. Głosy operetkowe dobre. — Orkiestra Towarzystwa muzycznego, pod batutą p. Sz. Balety układu tancmistrza p. Freimanna. Duszą i organizatorem przedstawienia był prof. Gorzelowski, oraz prof. Szuba, prezes Towarzystwa muzycznego. Kierownikiem technicznym byli prof. Wojtasiewicz i Jeleń.

Ruch operetkowy zaczął się w r. 1917, a w ostatnich czasach przyniósł nadzwyczajne rezultaty. U.

Szalona jazda automobilowa!

Dnia 7 maja b. r. odbywał się na kresach polskich w Bielsku wielki festyn, połączony z weselem krakowskiem i banderją krakusów. urządzony przez bielski Sokół.

W dniu tym przed rozpoczęciem zabawy popołudniowej krążyły po Białej i Bielsku banderje krakowskie z muzykami i banderją cyganów po wszystkich ulicach. Ponieważ w festynie brali udział prócz drużyn sokolich bialskich także stacjonowani tamże ułani 8 p. na koniach z muzyką, wygląd byłby nadzwyczaj piękny, gdyby nie wypadek, jaki miał miejsce. Po południu o godzinie 2 cała banderja krakowska wraz z uczestnikami zabawy zgromadziła się w Białej przed gmachem Polskiej Czytelni, by wyruszyć do parku Strzeleckiego w Bielsku, gdzie festyn miał się odbyć. Gdy się zbliżano do parku w Bielsku, nadjechał nagle całym pędem automobil Nro 536 (osobowy) prowadzony przez szofera Wiedeńczyka A. Schmidta, który nie dość, że nie starał się powstrzymać wozu, nie dał nawet żadnego sygnału ostrzegawczego, pomimo, że był na 50 kroków od pochodu oddalony.

Na widok jadącego w dalszym ciągu auta i nie zwolnienia pędu automobilu wybiegł naprzód policjant, podnosząc rękę do góry i wołając „halt“. Szofer jednak jadąc dalej, odpowiedział „Was ist halt“ i w ten samym pędzie wjechał w tłum.

Na widok wjeżdżającego auta rozległy się krzyki dzieci, których było około paręset i starszych, które jednak nie pomogły. Pod koła dużego auta dostał się uczestnik zabawy, sierżant 8 p. ułanów, któremu koła wozu połamały kręgosłup i nogi. W tej chwili rzucono się w pogoń wraz z policją za autem; jeden ze ścigających, skoczył do wozu i odkręciwszy benzynę auto zatrzymał.

Nieszczęśliwca zaniesiono natychmiast na stację ratunkową, stamtąd zaś do szpitala. Stan chorego jest beznadziejny. Wzburzony tłum rzucił się na automobil chcąc go zdemolować, ale komitet zabawowy uspokoił ludzi i skończyło się na przyaresztowaniu szofera i zakwestjonowaniu wozu.

Zaznaczyć przytem muszę, że policja w Bielsku, aczkolwiek bądź nosi czapki z orłami polskimi (od niedawna) i jedzą chleb polski, zachowywała się ordynarnie stronniczo i prowokująco. bo kiedy zgłaszali się najgłówniejsi świadkowie, chciano ich do „Wachstuby“ (! wpuścić, a policjanci wyciągnęli szable! Był tam między nimi także i żandarm w mundurze wojskowym (plutonowy), który wyciągnął nawet rewolwer.

„Ostschlesische Post“ pisze o tym wypadku w ten sposób, że tłum na szofera się rzucił i że chciał go prawem lynchu ukarać. Dalej, że Niemcy są obecnie wystawieni na ciężką próbę w niemieckiem mieście Bielsku, ale przyjdzie czas, przyjdzie rada.

Hakatystyczna tego rodzaju gazetka oburza się na postępowanie rozgoryczonego tłumu.

Sądzimy, że prokurator w Cieszynie ukarze winnych, oraz przeprowadzi śledztwo, z jakich powodów szofer nie zastosował się do istniejących prawideł jazdy automobilem.

Z TYGODNIA.

Cichy kącik w Krakowie jest najmilszem miejscem schadzek dla ludzi wszystkich stanów i odcieni. Znajdziesz tam dobrą i tanią kuchnię, zasobną wszelakiego rodzaju przysmaki Obsługa sprężysta, pod okiem czujnem sympatycznego właściciela **p. Pytla.** W sobotę 20 bm. odbędzie się koncert muzyki wojskowej 6 p. P. A. C. Spodziewany jest w tym dniu tłumne przybycie publiczności.

Nowy Komendant Obwodu Kraków-Miasto Związku Strzeleckiego. Komendę Obwodu Kraków-Miasto Związku Strzeleckiego objął zaszczytnie znany oficer strzelecki z lat przedwojennych **pułkownik Józef Olszyna-Wilczyński.**

Uboczne zajęcia urzędników. Minister spraw wewnętrznych wydał następujący okólnik do podległych mu władz:

Obowiązująca od dnia 1 kwietnia br. ustawa o państwowej służbie cywilnej obowiązek doniesienia swej władzy służbowej o każdem ubocznem zajęciu, przynoszącem jakiekolwiek korzyści materjalne i zaniechanie takich zajęć, które władza uzna za niedopuszczalne. Władza winna nie zezwolić na wykonywanie takich zajęć ubocznych, których wykonywanie stoi w sprzeczności z obowiązkami służbowemi, przeszkadza w ścisłem wykonywaniu czynności urzędowych lub może wywołać uzasadnione podejrzenie o stronniczość lub interesowność.

(Okólnik ten (jak zwykle) nie mówi wyraźnie o co chodzi, co wolno, a co nie i może dać pole do nadużyć. Przyp. Red.).

Dziennik Urzędowy Ministerstwa Poczt i Telegrafów Nr. 18 (z dnia 6 maja) pisze pt.: „Do ogółu pracowników“ co następuje:

Język polski, ta skarbnica ducha narodowego, duma i wyraz naszej odrębności kulturalnej, posiada wspaniałe pomniki w literaturze.

Jakże inaczej jest w dziedzinie polskiego języka urzędowego!

Zawiłość i niejasność stylu, pospolite błędy językowe i składniowe walczą tu o lepsze z nadmierną ilością wyrażeń obcych, latynizmów, germanizmów, rusycyzmów i tp., które nie tylko zachwaszczają język urzędowy, ale co gorsza, przystępiają stopniowo nasze poczucie językowe i zdobywają sobie w ten sposób prawo obywatelstwa także w mowie potocznej.

Nic też dziwnego, że społeczeństwo uskarża się nieraz na trudność zrozumienia treści niektórych rozporządzeń i przepisów władz i organów państwowych, kiedy zdarza się często, iż sami urzędnicy, zajęci w danej instytucji, nie mogą dokładnie zrozumieć takich zarządzeń, bądź to przez niejasność stylu, bądź też przez dobór niespotykanych dotąd wyrażeń obcych...

Obecnie jednak czas już, aby zająć się poważnie sprawą czystości i poprawności języka urzędowego, do czego skłaniać powinno nietylko poszanowanie dla języka ojczystego, ale również i wzgląd na potrzeby społeczeństwa, któremu służymy.

Ale język jest własnością całego narodu, który go sam tworzy i urabia. Stąd też w pracy nad oczyszczaniem i wzbogaceniem naszego języka urzędowego powinny wziąć udział możliwie najszersze warstwy pracowników państwowych, każdy w swoim zawodzie. i t. d. Słusznie! Bardzo słusznie!

Odpowiedzi Redakcji.

W. P. Jul. Wil. Kraków. Informacje pańskie nie są ścisłe. Wydawnictwo „Krytyki“ przeszło w ręce „Krakowskiej Spółki Wydawniczej“, naczelny redaktor, skład redakcji i kierunek pisma pozostały jednak i nadal niezmienione i niezależne.

O jakichkolwiek postronnych wpływach nie ma zupełnie mowy. Redakcje „Krytyki“ i „Wolnego Słowa“ stoją do siebie w stosunku zupełnej niezależności i pracują bezwarunkowo samodzielnie i odrębnie.

Krytyka

Dodatek literacki i teatralny.

do Nru 14. z dnia 15. V. 1922.

J. RAUL RYCHTER.

Z chwil Erosa.

I.

Oczęta boskie, cudnych włosów zwoje...
Różane usta — jak świtanie zorzy,
Dłutem Fidjasza kute liczko Twoje!
Gdyby te cuda były kiedyś moje...
Jabym Ci wiązkę dał promieni słońca,
Kochał uczuciem, które dziwa tworzy:
Jabym w boskiego zamienił się gońca,
Zwił Ci djadem ze sreber miesiąca...
W rozłkanych gwiazdek zapatrzony drżenie —
Za słowa serca — dałbym Ci... milczenie.

II.

Pamiętaj, że przyjdziesz mi majem,
Gdy bzy się osypią po sadach
W gwiazd system nam ścieląc aleje —
Narcyzy się białe rozwonią
W nadmiarze rozkosznej niemocy;
Gdy lilje się rankiem rozpłaczą:
Że bzy już się bielą po sadach —
Pamiętaj! Wszak przyjdziesz mi majem...

. . . .

Pamiętaj! Nie przyjdziesz tu majem,
To wichry Cię zgonią jesienne
Na alej obłędne ścieżyska...
I drzewa rozmodlą się cicho
Czarnemi do nieba ramiony,
Żeś późno ujrzała szał słońca!
Pamiętaj! Nie przyjdziesz tu majem —
To wichry Cię zgonią jesienne...

PRZEGLĄD TEATRALNY.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Teatr miejski imienia J. Słowackiego. Oczy księżniczki Fathmy, komedja w 3-ch aktach Stefana Kiedrzyńskiego. (reżyserował T. Trzciński.)

Sztuka posiada rzeczywiście wszystkie zalety komedji obyczajowej. Dzieje się wszystko, co się winno dziać w takim wypadku. A więc: Stary profesor, mąż pochłonięty nauką, lekkomyślna żona, poetyczny pieczeniarz-kochanek, podstępna starzejąca się panna, gwałtowny sąsiad i rozczochrana służąca.

Na modlę „Ich czworo“ Zapolskiej nie tyle na modlę, ile wprost indywidualna przeróbka, modyfikowana w zależności od czasu i przestrzeni.

Czasem autor daje ją jako „Wolną kobietę“, gdzie opromienia bohaterkę bogactwem, przepychem i talentem scenicznym.

To znowu, by zbytnio się nie zestarzała, ukazuje jako: „Oczy księżniczki Fathmy“, rzucając ją na rynek powodzenia wszechświatowego, by z pomocą: „Potęgi filmu“ sugerowała miljarderów, grandów i t. p.

Moc kinematografu dzisiaj niezgłębiona. Chwila jedna. Rzucenie błyskawic uroku w spojrzeniu, z płótna, a sytuacja życiowa zmienia się: Z nędzy — do pieniędzy.

Z kabotynizmu — do wyżyn talentu... Tak. Opłakane skutki **pocałunku Wojny. Grano sztukę dobrze.**

P. Nowakowski w roli Narewicza dał skończony typ pieczeniarza — blagiera, doskonałą Stefą była p. Nosarzewska, której toalety budziły ogólną zazdrość obecnych kobiet... P. Malinowski odtworzył ogromnie ciekawie typ Groniewskiego, zaś p. Klońska, Gutner i p. Michałowska dopełnili całości. **Niemir.**

OPERA I OPERETKA

„Traviata“ — „Faust“.

Znakomity tenor liryczny p. Wesołowski dalszymi swymi występami spotęgował tylko pierwsze bardzo korzystne wrażenie. Partję Alfreda w „Traviacie“ i „Fausta“ ujmuje nadzwyczajnie subtelnie i wlewa w te postacie tak wiele poezji i czaru, tak w grze scenicznej jak i w opanowanej zupełnie interpretacji wokalnej, że wprost ujarzmia słuchacza. To też wszystkie występy p. Wesołowskiego w Krakowie były jakby „rendez-vous“ całego eleganckiego i muzykalengo świata, który spieszył, pociągnięty siłą konieczności podziwiania sympatycznego gościa i rozkoszowania się jego wysokiej wartości artyzmem. Reszta zespołu wedle sił i umiejętności robiła swoje, wypada nam tylko podkreślić popisową partję Walentego w „Fauście“ p. Kniagigina, staranną pod każdym względem współgrę p. Jaworzyńskiej, jako „Małgorzaty“ i wspaniale brzmiące chóry. **Tew.**

„Urlop Małżeński“ operetka w 3 aktach J. Gilberta.

Przerobione libretto z farsy i dodana do tego muzyczka, napisana na kolanie przez J. Gilberta, składają się na niebardzo ciekawą całość operetkową. Historja dwóch mężów „pantoflarzy“, którym najniespodziewaniej w świecie pomaga lektura o „Urlopie małżeńskim“ (aprobowana z całą skwapliwością przez zazdrosne małżonki)—do „puszczenia się“ za szukaniem nowych wrażeń—powodując pewne komiczne powikłania i sytuacje. Znakomitą parę teściostwa stworzyli pp. Marja Dąbrowska ulubienica krakowskiej publiczności i p. Winkler, powiększający grono swoich licznych wielbicieli każdym występem.

P. Ordonówna zachwyca zawsze tańcem i pomysłowością w toaletach, której niestety brak zupełnie w grze scenicznej.

P. Minowicz z bladej roli Manharta wydobył wszystko to, co tylko taki doskonały artysta wydobyć może.

P. Żelska była uroczą i ożywioną Erną a p. Leszko w epizodycznej rólce zalotnej p. Wentlaut przekomiczną.

Balet w II i „Boston“ w III akcie przyjmowane były entuzjastycznie; należą się za nie słowa wysokiego uznania znakomitemu baletmistrzowi p. Koszutskiemu i wykonawcom. **Tew.**

TEATR NOWOSCI

„Szał miłości“ operetka w trzech aktach A. Buttykay'a. Ostatnia premjera „Szału miłości“ przyniosła dyrekcji teatru „Nowości“ zupełną rehabilitację za pewne niedokładności ostatnich czasów. Dawno nie widzieliśmy wystawionej tak pięknie i starannie operetki, a gustownie i strojnie odziany damski chór w II akcie był senzacją wieczoru.

P. Krajewska rolę wielkiej księżnej Kseni przeprowadziła bardzo inteligentnie i z wdziękiem, imponując toaletami — tylko trochę za mało „szalała“.

P. Wesołowski, szczęśliwy posiadacz wspaniałego głosu tenorowego śpiewał rozkochanego hrabiego węgierskiego bardzo ładnie i z uczuciem, zmuszając auditorium do oklasków. W prozę jednak, nie wkłada żadnej pracy, mówi za szybko, przez co dykcję ma niewyraźną i zatartą.

P. Winiaszkiewicz rolę Chińczyka Ja-ko-ti-chu zaliczyć może do najlepszych w swoim bogatym repertuarze. Był znakomitym pod każdym względem; wniósł na scenę życie, komizm i skończoną grę. To też oklaskiwano go frenetycznie wraz z uroczą jego partnerką—tym razem czarnowłosą p. Czernekówną. Miłą niespodziankę sprawił nam p. Kaczorowski postacią W. księcia Sergjusza. Tak za zewnętrzną świetną maskę jak i za przeprowadzenie w doskonałym tonie całej roli należą się słowa wielkiej pochwały temu artyście. P. Weissowa w roli damy do towarzystwa, była jak zawsze pomysłowa i niezrównana. P. Jankowski, Bojnarowski i Jastrzębiec (świetny typ doktora) dostroili się do wybornej całości.

Muzyka Buttykay'a piękna, może za mądra na operetkę, ale tchnąca rzeczywiście jakimś „szałem miłosnym“. Wszystkie jej zalety umiał wydobyć nowo pozyskany kapelmistrz p. Beigelman.

Tłómaczenie p. Mamberowej bardzo dobre, a styl przejrzystej lekkości. Dlaczego nie było zapowiedzianego w gazetach baletu w wykonaniu świetnej pary pp. Ciesielskich? Jest to jedyny brak w operetce, której powodzenie zapewnione. **Tew.**

Nowy teatr w Krakowie.

Do bardzo smutnej karty życia kulturalnego naszego miasta, należy fakt sromotny pogrzebania teatru Powszechnego o repertuarze ludowym dostępnym dla szerszych warstw.

Jak się dowiadujemy odrodzenia tak ważnej placówki w naszem mieście podjął się dyr. Poleński, wskrzeszając dawny teatr w gmachu dzisiejszego kina Opieki (dawniej Apollo).

W repertuarze będą dawane sztuki klasyczne, ludowe i wodewile.

Z radością musimy poprzeć godną inicjatywę dyr. Poleńskiego, życząc jaknajszybszego jej zrealizowania.

Pierwszy objazdowy teatr „Nowości“ pod dyrekcją J. Siekierzyńskiego

kontynuuje swoją działalność. Począwszy od dnia 9 maja br., grono w Częstochowie, Będzinie, Sosnowcu, Dąbrowie, Zawierciu, zakreślając przed sobą Radom, Łódź, Włocławek i t. d. W repertuarze: „Płomień i Stiglitz“.

Artyści w osobach: pp. Jasińska, Zdańska, Siekierzyński, Łętowski (t. Bagatela), Senowski, Dąbrowski M. wywiązują się z zadania znakomicie. **Niemir.**

Dyrekcje teatralne na sezon 1922/23.

Wilno. Kierownictwo teatrów wileńskich objął Dyr. Cepnik, były sekretarz teatrów lwowskich, ostatnio dyrektor teatru Górnośląskiego.

Teatry podzielono:

1). Dramat i komedja w gmachu „Lutni“.

2). Opera i operetka na Pohulance.

Lublin. Kierownictwo teatru miejskiego powierzono nadal dotychczasowemu dyr. Grodnickiemu na przeciąg dwóch lat.

O kierownictwo teatru miejskiego w Katowicach ubiega się dyrekcja t. Nowości w Krakowie w osobach pp. Pilarskiego, i Gawlikowskiego.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Kwartet Barmasa z Monachium, który dziś obok brukselskiego i czeskiego jest najsławniejszym — wystąpi u nas tylko raz jeden, a to w niedzielę 21. bm. w przejeździe na koncerta do Czerniowiec, Bukaresztu i Sofii. Pokup biletów u Br. Lipskich, Sławkowska 8. jest bardzo ożywiony.

REPERTUAR KIN:

Uciecha: „Podwodni korsarze“
Wanda: „Bohaterstwo Jima“.
Warszawa: „W lwiej klatce“

Dr. EUGENJUSZ MELLER.

O talentach muzycznych.

Przed niedawnymi jeszcze czasy, kiedy muzyka była kultywowaną przez sfery lepsze, bogatsze i zazwyczaj do szlachty należące, mówiono często, że ten lub ów muzyk posiadać musi talent bezsprzecznie wielki, albowiem gra wszystko... z pamięci! Zdarzały się nawet wypadki, że okrzyczano kogoś za geniusza, bo okazywał większą zdolność zapamiętania sobie całego repertoaru ulubionych kompozycyi, odegranych przezeń pamięciowo, bez pomocy nut. Identyfikowano pamięć dobrą i reproduktywną z talentem muzycznym. Zapominano zapewne, że pamięć jest zdolnością energetywnej siły rozumu, podczas gdy muzyczny talent opiera się na emocjalności uczucia i jest wykwitem odczucia jaźni naszej i procesu nerwowych środków. Nie mniej jednak przyznać trzeba, że pamięć jest darem koniecznym do wywołania myślowych symbolów i, że wielcy muzycy, jak Chopin, Beethoven, Rubinstein i Wagner, mieli zdumiewający rzut pamięciowy i orjentację. Znamy przecież matematyków, jak n. p. Pascala i uczonych, jak Newtona, którzy bajeczną pamięć zdradzali, a przytem mało bardzo byli muzykalni. Boć pamięć jest zdolnością nabytą i wydoskonalić można ją drogą ćwiczeń i techniki, talent zaś muzyczny, jest właściwością wrodzoną i od funkcji zewnętrznego świata niezależną.

Pytanie zatem: jeśli pamięć i wydoskonalenie jej nie jest zasadniczym elementem muzycznego talentu, więc jakże nazwać można tego, który odczuwa piękno w królestwie tonów?

Odpowiedziano na nie rozmaicie. Estetyka formy, do jakiej zalicza się muzykę, jako iluzjonizm idjomatycznych wibracji przyrody (wedle Lipsa, Langego i Mellera), oznacza ją jako sztukę, należącą do sfery słuchowego zmysłu. Więc dobry, subtelny słuch ma być tym szukanym pierwiastkiem muzycznego talentu. W twierdzeniu tem tkwi bezsprzecznie więcej zdrowej prawdy, niżli w pamięciowości, na której oparto ongiś całą istotę muzyki. Przyznać przecie trzeba, że każdy, kto usłyszaną raz arję, czy piosenkę zaśpiewa lub wogóle jaką melodję dobrze powtórzy, koniecznie posiadać musi zdolność w kierunku łatwego przyswajania sobie muzyki. Ale skąd znów całe mnóstwo ludzi, którzy wyborny słuch posiadają, a wyraźnego muzycznego talentu nie okazują jednak wcale, gdzież leży powód, że całe falangi wirtuozów, wykonywują czysto i pięknie utwory innych, a przytem nie rozentuzjazmują słuchającej ich publiczności? Gdzież więc dopatrzeć się należało wielkości wirtuozostwa u Joachima, Sarasatego i Hubermanna?

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Henryk Tarnawski.** Wydawca: **Krakowska Spółka Wydawnicza.** Drukarnia „Prawdy“ pod zarządem **Stefana Zbika.**